



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBURG.

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

POGA WĘDKA.

Litera L w kalendarzu tegorocznym krwawo się zabarwiła dwiema zbrodniami, które wstrząsnęły opinią publiczną i dreszczem grozy przejęły całą Warszawę; w Lutym wykryto sprawę Skublińskiej — w Listopadzie morderstwo z rabunkiem, dokonane przez nieznaną zbrodniarzy na osobach dwóch officialistów cukrowni, w wagonie kolei żelaznej między Pniewem a Łowiczem.

Szczegóły tej ostatniej zbrodni są straszne... W dniu 19-y m. b. Henryk Szmitt, starzec przeszło sześćdziesięcioletni, i K. Kuźnicki wyjechali popołudniowym pociągiem № 5 z Warszawy wioząc do dwóch cukrowni przy drodze bydgoskiej 55.000 rs. na wyplaty; mniej więcej co dwa tygodnie odbywali razem tę podróż, jako ludzie zaufani, przez całe lata.

Kuźnicki, mężczyzna niemłody, ale silny, który jedną ręką podnosił dwa centnary, służył swemu towarzyszowi za obrońcę na wypadek napadu, jeździł z nim dla bezpieczeństwa, ilekroć znaczniejsze kwoty wypadło przewozić.

W zeszłym tygodniu jednego i drugiego znaleziono przy plancie kolejowym bez życia; w drodze zamordowano obu i wyrzucono z wagonu podczas biegu pociągu. Szmitt miał kastetem skroń rozłupaną, Kuźnicki ostrym pugiuałem został zasztyletowany; bronił się i widocznie chwycił ostrze, którym zadano mu kilka śmiertelnych ran w bok, bo znaleziono go z przeciętymi palcami; żyjącego jeszcze wyrzucono przez otwarte drzwiczki, miał tyle siły przed skonaniem, że kilkanaście kroków czołgał się po ziemi, zanim ducha wyzionął.

Obaj zostawili żony i razem czternaścioro sierot.

Całej zbrodni, obmyślonej w najdrobniejszych szczegółach z potwornym sprytem dokonano według obliczeń w przeciągu najwyższej sześciu minut. Mordercy od samej Warszawy umieścili się w jednym wagonie ze swemi ofiarami i, korzystając z chwili, gdy reszta pasażerów po drodze wysiadła z tego przedziału i gdy zostali sam-na sam, zniemacka rzucili się widocznie na Szmitta i Kuźnickiego, uśmiercili ich, i wyrzuciwszy ciała zabitych, z łupem swoim wymknęli się w pobliżu Pniewa, korzystając ze zwolnionego biegu pociągu.

Zbrodnię wykryli nowi pasażerowie, którzy w Pniewie wsiadli do tegosamego wagonu, dojeżdżając dopiero do Kutna; ślady krwi i walki, pozostałe w wagonie, zwróciły ich uwagę, ale zanim zaalarmowano straż bezpieczeństwa i rozesłano pogoń, wśród nocy obaj mordercy zniknęli w polu.

Podejrzanie pada na dwóch mężczyzn, których fizioznomią zapamiętało kilka osób, jadących w tym samym przedziale; mieli to być ludzie młodzi, przyzwyczajeni ubrani, podobno z lepszej sfery, jeden nawet miał powierzchowność ujmującą, pod którą jednak kryła się, niby pod zwodniczą maską, natura okrutnego mordercy.

Jakimże potworem zbrodni trzeba być, ze wszystkich uczuć ludzkich wyciętym, aby cały plan grabieży powziąć, ułożyć, obmyśleć, obgadnąć z drugim współnikiem we wszystkich szczegółach, nosić się z nim przez dnie całe, a może tygodnie i miesiące, a nareszcie wykonać, mordując bezbronny starca i pastwić się nad jego towarzyszem!..

Wystarczy uprzytomnić sobie tę okropną scenę w wagonie i chwilę wyrzucania z biegnącego pociągu zmassakrowanych ofiar mordu, aby człowiek się wzdrygnął aż do głębi duszy ze zgrozy

i zgrzytnął zębami z oburzenia nad tak okrutną zbrodnią.

Ręka sprawiedliwości wyciągnęła się za zło czyncami, którzy w ową ciemną i dżdżystą noc 19-go Listopada umknęli gdzieś na pustych polach między Pniewem a Łowiczem; energiczne śledztwo rozwinęło. Towarzystwo zjednoczonych fabryk cukru wyznaczyło tysiąc rubli nagrody i dziesiąty procent od zrabowanych pieniędzy za wykrycie zbrodniarzy.

Dotychczas, oprócz domysłów, śledztwo nie naprowadziło na żadne pewne tropy winowajców; pogłoski reporterskie utrzymują w naprężeniu uwagę publiczną, ale potrzebują zawsze jeszcze urzędowego potwierdzenia.

Oburzenie powszechne i zgroza, wywołane tym strasznym wypadkiem objawiają się niemal w jednogłośnym życzeniu:

— Ach, żeby tylko łotrów schwytało!..

Tymczasem łącznie z tą sprawą, budzącą gorączkowe zajęcia we wszystkich sferach, rozprawa się nad rozmaitemi kwestjami, jak: potrzeba większego zabezpieczenia życia i mienia pasażerów na kolejach żelaznych, zwłaszcza takich, którzy przewożą znaczniejsze summy z polecenia finansowych instytucji, jak urządzenie wagonów, w którychby mieściły się dostępniejšie przyrządy do zatrzymywania pociągu i alarmowania maszynisty, — jak wreszcie odpowiedzialność za tego rodzaju znaczne straty pieniężne, które ktoś pokryć musi, zarząd lub akcyonariusze.

Nakoniec jeden z tematów rozbieganych bardzo żywo dotyczy spornych zawsze zagadnień demoralizacji, rozwijanej wpływami dzisiejszej literatury; słyszałem ludzi, obwiniających np. Żołę o tę reakcją jego ostatnich powieści na życie rzeczywiste, na podstawie dość naciąganej analogii pomiędzy wypadkiem na kolei bydgoskiej a podobną sceną mordowania pasażera, z takim realizmem opisaną w „Zwierzęciu ludzkim“ (*La bête humaine*) francuzkiego autora.

Marzec.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

XCI.

Ulitowała się ziemia karmicielka nad bydlęm wychudłym, ulitował się Bóg nad dziećmi i starcami, których zima i post dziesiątkował. Przyszła wczesna wiosna.

Niósł ją na swych skrzydłach Anioł Zwiastowania jako wieść błogą z za ciepłych mórz.

Równina zczerniała; ukazały się długie, regularne linie zagonów, jedne nagie, inne spleśniałe, martwą jeszcze runią pokryte. Na łożach pozłociły się kity, na czeremchach strzeliły pąki, na skłonach rowów od południa już zieleniała młoda trawka.

Tylko wieś była czarna od błota i starości.

Ulica tworzyła otchłań cuchnącą, chaty wilgoć powlekła pleśnią burą, przerwały się wszelkie komunikacje, oprócz urzędowych do gminy.

Ulicą, oprócz dzieci, babrających się z lubością w błocie, i nierogaczyny wpół dzikiej, nikt nie chodził.

Była to coroczna pobudka, do ciężkiej, krwią, łzami i potem wypisanej kampanii wojennej z ziemią, deszczem, skwarem, gradem, posuchą, burzami, o byt i chleb zimowy.

Potem nastąpiła pierwsza utarczka. Z obór, od pustego żłoby i drabiny, wypędzono bydłaki na rolę jeszcze prawie czarną, w wiosenną grzędzawicę.

Niesiono do dworu ostatnie grosze za paszę w dąbrowie za strugą, i szły tam bydłatka, przeżarliwie rycząc.

Paszy i tam było niewiele: zeszloroczne wrzosi i paprocie, ale resztę siana szczędzono dla wołów roboczych. Cielaki, krowy, owce niech idą; głodne wrócą, ale „wytrą się i poweseleją!” — mawiano filozoficznie.

Poszła wraz z innymi i krowina Makuszanki, karmicielka i pieszczocha wyrobnic. Żywiły ją całą zimę kartoflami i kupną plewą, trzymały w sionkach. Poszła w dąbrowę i Łucysia z nią, kwit kupiony we dworze zawinawszy w rożek chusteczki.

Wieczorem Hubenie wieczerali właśnie, gdy obie kobiety wpadły do izby w płaczem okrutnym. Łucysia zsiniała, mokra od błota i wody, bosa, i drżąca nie mogła słowa wydobyć z gardła i tylko modre swe oczy, łez pełne, wznosiła na Kalenika. Stara rzuciła się do Sydora:

— Poratujcie, ulitujcie się! Cieluszką zagrzeźła w strudze. Tylko głowę i grzbiet widać: zdechnie. Dajcie pomoc! co chcecie wam uczynimy.

Kalenik łyżkę położył i świętę naciągnął na grzbiet, ale stary powstrzymał go:

— Coto! Będziesz darmo się mordował! Toć trzeba nam trzem iść, ze szourami, z wozem, z kobylą! Co ty, babo, dasz za fatygę?

— Dam co zechceciel — wołała desperacko baba.

— Nu, dasz dziewczynę do grabienia siana w Perekreściu?

— Oj dam! — jęczała, odchodząc od przytomności.

— Nu, to dobrze. Niechaj dziewczyna siermięgę zostawi w zastaw: jak skręcicie, to siermięga nasza.

— O Jezu! — szepnęła cichutko Łucysia, ale bez protestu zdjęła świteczkę z siebie i została w koszulinie przemokłej, wciąż na Kalenika spoglądając.

Stary zastaw wziął i do komory zaniósł, a tymczasem Kalenik chwycił sznury, siekiere, drąg, i przodem ruszył.

Kobiety szły za nim, zawodząc, jak na pogrzebienie. Szczęściem, ncc była jasna: trafili bez błędzenia na miejsce wypadku.

Krowinę istotnie chwyciło trzęsawisko, zaląła woda wezbrana. Leżała skostniała, łeb nad wodą wznosząc i wzrokiem gasnącym wyglądając pomocy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Paryżanin (*Un parisien*), komedia w 3 aktach, *Edmunda Gondinet'a*, tłumaczona z francuzkiego przez *H. S.* — pierwsze przedstawienie w Teatrze Rozmaitości d. 22 Listopada.

Gondinet jest humorystą scenicznym. — To, co o jego poważnej dramaturgii znajdujemy w historii najnowszego dramatu francuzkiego, nie zdołało mu nawet zjednać rozgłosu; humor wprowadził go do nas, nawet do Niemiec — humor co prawda, niewyszukany a często i gruby. Pamiętam np. przed kilkunastu, mniej więcej piętnastu, laty wystawioną w Warszawie jego drobnostkę *Homar*, w której czynną rolę bodźców dramatycznych odgrywają pewne nagłe objawy patologiczne, uchylające się tutaj zpod bliźszego określenia. W każdym razie jednak jest w Gondinecie humor. Niczego też więcej od humoru nie spodziewałem się, idąc na sobotnią *premiere*. Znalazłem coś więcej jeszcze: obraz niepozabawiony poetycznego uroku — coś jakby sielankę uczuć starzejącego się już kawalera dla niewinnej dziewczęcia. Wśród błota paryżkiego i zpod pióra Gondineta — to wiele. Wypadek jest czysto indywidualnym i autor też nie chciał mu nadawać charakteru typowego: dlatego nazwał swego Paryżanina — „un Parisien”; nie myślał bynajmniej malować wszystkich w jednym, lecz jednego z pomiędzy wszystkich. Zapewne, jest więcej w Paryżu takich Brichanteau, ale wszyscy oni są zjawiskami wyjątkowymi, stoją już poza obrębem *tout Paris*. Niezwykły ten Paryżanin niezwykle się też Gondinetowi udało. Kto umie pilnie patrzeć i słuchać w teatrze, ten nie zaprzeczy owemu Brichanteau wartości wystudywanego, oryginalnego charakteru.

Wystawcie sobie człowieka lat 35, zamożnego majątkiem, ale biednego osamotnieniem; po życiu poza domem, przez lata młodości spędzanem, ze wszystkimi przygodami i w całym stylu hulaszczym, nagle załamowionego, odczuwającego nicłość tego, co było dlań niegdyś alfa i omega bytu; człowieka przez wszystkie dawne hulanki, awanturki, stosunki i stosunki niezapusztę, posiadającego pewną prawość myślenia i gorącość serca; człowieka przytem małego w swych dążeniach, z ambicyą niesięgającą poza dostojność i rozkosze bytu filisterskiego, i rzeczywiście już filistra, dla którego mieszkaniem jest światem, który nigdy z niego nie wybiegnie myślą pod szerszy widnokrąg, smutku i powagi nie lubi, ludźmi się bawi, społeczeństwa znać nie chce, kłopotami i troskami ogólnymi głowę sobie nie łamie. Jest uczciwym, nie wywierałym jeszcze zupełnie, ale — w każdym razie — samolubem. Więcej takich uczciwych, zadobrowolnych, ciepły swój kąt i swoje uroczyste bulwary kochających, — a pięknie wyglądałaby Francya jako naród i państwo!

Teatr przecież może przyznać temu Brichanteau prawo obywatelstwa, chociaż sam temat rozproszania takiego charakteru na stosunki i wypadki odpowiedzialnym byłby dla powieści, niż dla dramatu. Całą swą sztukę napisał Gondinet tylko na to, aby nam swego wyjątkowego Paryżanina ukazać; ale, jako humorysta, ukazał go w otoczeniu humorystycznym: najpierw właściciela domu, ongi fabrykanta biustów politycznych, a dziś męża dawnej jego kochanki, niejakiego Savourette'a, potem głupich państwa Pontaubert z Montauban i ich córki Leonidy, wreszcie ograniczonego, krzywiącego się jak półtora nieszczęścia, kamerdynera Gontrana. Głupstwo, chciwość, egoizm ludzki wypromieniają się z tego otoczenia w sposób wywołujący szczerą wesołość, ale wogóle nie taką, jakiej po Gondinecie spodziewać się było można. Jeden tylko właściciel domu rzeczywiście bujnie rozkwitnął w krotchwilnej swej humorystyce. Stosunku z Gontran'em autornie rozwinął, a z państwem Pontaubert inaczej sobie poradzić nie umiał, jak tylko

przez naciągane przygody. Zato poważna, dramatyczna część komedyi: stosunek opieki, przywiązania i troskliwości prawie rodzicielskiej dla niewinnego dziewczątka, Genowefy, przeprowadzony jest rozsądnie, prawdziwie, ze starannością i czystością rysunku w obu działających tu postaciach.

Brichanteau spostrzegł niegdyś na bulwarze dziewczynkę najechaną przez powóz. Rzucił się jej na ratunek, wy dobył ją zpod kopyt i kół — wziął do swego mieszkania i, ponieważ ojcę poległego przed laty w Algeryi, — zatrzymał je już przy sobie, kazał kształcić, przyjął do niego nauczycielkę domową, był mu poważnie obowiązki swoje pojmującym opiekunem i jakby drugim ojcem. Nie pomyślał nawet, jak lata biegnęły: dawał jej jeszcze rok czterynasty, może piętnasty, a tu już panienska dorosła do życia, — do życia miłości i szczęścia. Sam nigdy, w marzeniu choćby najprzelotniejszym, po nią nie sięgnął; teraz namawia nawet przyjaciela swego Fougerolles'a, aby się z małą ożenił: da jej połowę swego majątku. Zanim się Fougerolles namyślił, dziewczę oddawna, od pierwszego rozbudzenia się serca, kochające swego dobroczyńcę, namyślać się już nie potrzebowało: w trzecim akcie mała pierwsza mu się oświadcza. Ziarno nie pada na grunt niewdzięczny. Zbliżenie się dwóch istot zrobiło swoje. I on już miał czas uleść urokowi zjawiska, pociągającej dobroci serca — wdziękowi niewinności. Oczywiście, życie w nim jeszcze wrze dość silnie, aby po burzliwej młodości znaleźć mógł spokój małżeńskiego szczęścia na wiek późniejszy. Dobra, prawa, uczciwa natura Genowefy daje mu rękojmnią, że istotnie szczęśliwym będzie — ale czy są rękojmie?

W całej sztuce występują tylko trzy osoby rzeczywiście żywe: Brichanteau, Genowefa i Savourette, w dobrodusznej swej głupocie małżonka a częściej ambicyi kamienicznika pochwycony w szczyptę komizmu. Wszystkie inne osoby, nie wyjmując i Gontrana, przypominają tylko puste szkice na wzorkach rysunkowych. W budowie sztuki niema węzła dramatycznego, bo ostateczne rozwiązanie, z chwilą, gdyśmy poznali w pierwszym akcie Genowefę i Brichanteau, odgadujemy bez pomocy autora, a wszystkie awantury na scenie i za sceną, w Montauban, dokąd nas na akt II autor sprowadza, nie zdołają obudzić w nas zaciekawienia: czy przypadkiem nie stanie się inaczej? Są to tylko farsy, od których, stając nawet najzupełniej na gruncie zmyslenia sztuki, nie wymagamy nic więcej prócz uciechy, — a ta niezawsze się nam dostaje. Brak zadziernięcia dramatycznego, czyni, z komedyi w dwóch pierwszych aktach ubarwioną humorystycznie expozycją dwóch głównych charakterów i w stosunku do wymagań teatru nadaje im płowy koloryt rzeczy niezupełnie zajmującej, miejscami nawet nudnej. Od przeciętnego widza trudno wymagać, aby z pełnym zajęciem patrzył na scenę; tylko ten, kto śledzi rozwój charakteru Brichanteau, może się zpod ogólnego wrażenia wyzwolić.

Paryżanina wybrał p. Tatarkiewicz dla siebie. Jest to sztuka dla niego; w tej sztuce, wraz z p. Zimajerówną (Genowefą) i p. Frenkiem (Savourette) jest on wszystkim, — nie schodzi prawie ze sceny. Role francuzkie starych kawalerów z *towarzystwa*, so wizrzałów, wiarołomców, wszelakich niepionów mających szczęście do kobiet — wogóle ludzi wątpliwej moralności, albo nawet już i niewątpliwie zrobaczałych, — znajdują w p. Tatarkiewiczu wyborowego przedstawiciela. Rola Brichanteau powiodła się artystycznie nie gorzej od innych, a najlepiej w akcie I. Ta spokojna swoboda człowieka, w wygodnym gnieździe swym zapominającego o świecie; ten ograniczony rozsądek doświadczenia; ta pewność, jaką daje byt doskonale niepodległy, bo przez małość umysłu zapewniający i moralne także wyzwolenie zpod łagodniejszą wyższych dążeń i celów; ten epikureizm przodem, jakby statyczny, uśpiony — wszystko to wybijało się na wierzch dokładnie i naśladowało prawdę rzetelnie. Artysta grał z wielką naturalnością, jakby, nie na sztucznej scenie, ale w tym naturalnym teatrze życia powszedniego,

w którym wszyscy aktorami jesteśmy. Tylko w akcie II, w scenie z chciwymi głupcami i mądrą studentką Leonidą, czuć było brak ironii, a w pięknej scenie wyznania miłosnego przed końcem aktu III niemiłe raził chłód tam, gdzie ciepło serdeczne wiać było powinno.

P. Zimajerówna (Genowefa) mówić nie umie, a nie mając przytem jeszcze i głosu dzwięcznego, — sprawia wrażenie rozpaczliwe. Jej liryzm przesadny, podrobiony, powolnością swoją przypomina ciągnący się klajster, a jednostajność rejestru, skutek sztywności głosu, wydaje z siebie wysłowienie bezmyślne, bezuczuciowe, którego naprawić już nie zdoła szablonowo nadany głosowi nastrój rzewności. P. Zimajerówna uczy się w jakiejś złej szkole. Powinna koniecznie przejść do innej, aby mogła przedewszystkiem odpowiedzieć sobie na pytanie: czy ma przyszłość na scenie? — P. Frenkiel był wesołym Savourette'm, p. Szymanowski — dobrze wystudyowanym dziwakiem — kamerdynerem na tragicznym koturnie. Sztuka, przez wzgląd zapewne na p. Tatarkiewiczą, miała świetną obsadę: takie błahe *nic*, jak role Pontaubert'a, Fryderyka de Fonguerolles i Leonidy znalazły wykonawców: w pp. Ostrowskim, Wolskim i p. Czaki. Madame Pontaubert nie udala się pani Ostrowskiej, a pani Oswaldowa jako Ewelina subretka — zrobiła ze swej roli karykaturę.

Stanisław Krzemiński.

Miss Fawcett.

Akademia Francuzka niedawno uwieńczyła książkę napisaną, zaiste, w wyjątkowych warunkach i celu. Ociemniały Maurycy de la Sizerranne, w pięknym i zajmującym dziele zatytułowanym: *Les Aveugles, par un aveugle*, wskazywał dowodnie, iż dzięki wynalazkom Walentego Hany i późniejszych dobroczyńców Ludzkości, brak wzroku przestał pogrążać nieszczęśliwych w noc ciemną bezczynnej rozpacz; owszem, niema powodu wytrącać ociemniałym z zakresu, ruchu, zajęć i czynności ogólnoludzkich. Zaostrzenie innych zmysłów sowingie wynagradza brak oczu, zdwojone usiłowania, aby powetować niedostatki wykształcenia, potęgują zdolności, a nieraz, jakby w równoległości do wzroku fizycznego nierozpraszającego się na zewnętrzne przelotne wrażenia, wzrok też duchowny lepiej pogłębia sprawę, sumiennej bada, z większym skupieniem sądzi i myśli. Rzecznik ociemniałych popierał swe twierdzenia dowodami wziętymi z życia i wskazywał między innymi Henryka Fawcett'a, którego smutne kalectwo nie odsunęło od teki ministerjalnej i najwyższych w Anglii godności. Praca i wola góry przeniesie gotowe; potrafią nawet odwalić kamień ciemności, zamykający świat przed ociemniałymi. Imię dzielnego męża nie samą tylko jego zasługą rozświeca się coraz więcej. Żona jego i córka przykładają się od siebie, aby nazwisko Fawcettów czynić coraz głośniejszem. W szermierkach o równouprawnienie kobiet niema bodaj czynniejszej i zdolniejszej zapaśnicy nad Melicentę Garret Fawcett. O niej-to myślał Lord Derby, wspominając świeżo w Izbie Parów, iż najlepszą mowę polityczną, jaką w życiu usłyszał, wygłosiła kobieta. Ona - to przed dwudziestu laty głównie się przyłożyła do otworzenia w Cambridge siostrzanego zakładu tej czcigodnej starości i światłem wszechniczy; kolegium w Newnham, gdzie dziś kobiety-studentki dobijają się stopni naukowych, a gdzie świeżo córka Fawcettów, Filipina, odniosła najwyższy tryumf we współzawodnictwie matematycznym. Przy ostatnim turnieju tej najeńszczej przez ścisłość swoją nauki dwudziestoletnia dziewczyna pobiła seniora uniwersyteckiego doskonałością i szybkością odrobionych zadań z dziedziny matematyki.

Rzecz dziwna! kobiety miewają nieraz podobne wyjątkowe uzdolnienie do liczb i obrachun-

ków, do geometrii i algebry. Zwłaszcza w Anglii ukazywały się kilkakrotnie już nadzwyczajne w tym kierunku zjawiska, a imiona Fuller, Somerville, Sumner i inne dobitnie świadczą, iż to zakres dla kobiecych zdolności bynajmniej nie zamknięty. Wszakże-to Karolina Herschel główną była współpracowniczką brata w jego obluczeniach astronomicznych i badaniach niebieskiego przestworza. Umysł niewieści zdolnym jest tedy do rozwiązywania najzawiślejszych rachunków, najtrudniejszych matematycznych zadań, — tylko zauważyć potrzeba, że ta zdolność bywa u nich raczej gymnastycznym talentem, aniżeli twórczym geniuszem. Mimo odniesionych na tem polu tryumfów niema śladu zdobyczy dokonanych w dziedzinie wiedzy przez kobiety. Żadna z nich nie zrównała się ani z Kopernikiem, ani z Newtonem, ani z Laplaczem. Wawrzyny kobiece są jałowe, widnieją bez pożytku na skroniach niewieścich, a w każdym wybitnym objawie widać raczej wyjątkowy fenomen, aniżeli wyraz normalnego rozwoju wrodzonych zdolności.

Zpowodu nadzwyczajnych matematycznych powodzeń młodej miss Fawcett prasa angielska rozpisuje się o jej rodzinie i matce, która doczekała się niebywałego uznania ze strony publiczności londyńskiej. Na wieść o wyniku egzaminów uniwersyteckich w Cambridge obrzymi korowód udał się z Hyde-Park aż ku mieszkaniu Fawcettów, wznosząc okrzyki na cześć młodzickiej miss, zaszczytnej tytułem „Senior Wrangler”. Prawa uniwersyteckie nie przewidziały podobnego wypadku, i dlatego nagroda przypadająca pannie Fawcett przeszła na rzecz słabszego, lecz płci męskiej, współzawodnika. Nowa to będzie sposobność dla pani Melicenty do wystąpienia na arenę i wywalczenia ostatecznego i w tym kierunku zrównania. Od lat przeszło dwudziestu wojuje ona bez wytchnienia, ale przedstawia umiarkowane stronnictwo w dobijaniu się uprawnień dotychczas kobietom odmawianych. Nie trzeba sobie wyobrazać pani Fawcett jako *hic mulier*, pięścią i krzykiem domagającą się sprawiedliwości. Szczupła to, cicha i czystotka kobiątka, o skromnej odzieży, miłym ułożeniu, nader spokojnem obejściu. Mówi jasno, przystępnie, wyraźnie, lecz głosu nigdy zaczepnie nie podnosi, a choć od lat wielu oswoiła się z trybuną, na której zwykła rozbiierać wzajemne obu płci swobody i prawa, nigdy bez lęku nie staje naprzeciw zebranej i zasłuchanej publiczności, stale przezwyjętając wrodzoną niewieścią nieśmiałość. Nikt mniej od niej nie zagaja emancypacyi od porzucenia robótki a zapalenia fajki. Owszem, Henryk Fawcett poznał po raz pierwszy tę, która miała mu być, nietylko żoną, lecz współpracowniczką i politycznym doradcą, w skromnej wiosce nadmorskiej, w cichym domku, gdzie siostry cerowały domową bieliznę, przysłuchując się czytaniu szekspirowskiego *Othella*. Lecz i inne książki zabłądzały też pod strzechę Garrettów. Wzrastające tam panny rychło zbudziły się do nowoczesnych pojęć o wzajemnym stosunku mężczyzn i niewiast, o obowiązkach, prawach, odpowiedzialnościach kobiecych. Młodzianka dziewczyna, oddając rękę mężowi tej miary, co Henryk Fawcett, nie zatraciła swej indywidualności. Znalazł on w swej towarzyszce niewieście serce a mężką radę. Kobieta uczestniczyła w jego zajęciach, dopomagała mu w pracach, zajmowała się ekonomią polityczną, popierała wybór męża do parlamentu, była mu oczyma, i duszy jego dopełnieniem była. I pomyśleć, że jej nigdy nie widzi, nigdy tak przyjemnego oblicza nie ujrzy — wołały dziewczęta z północnych fabryk i warsztatów, zachwycione jednym z jej odczytów. — Mąż powinien być z niej dumny! — ozwał się innym razem głos z publiczności. — To też nim jest niemało — mruknał stary sługa domowy, zabłąkany w tłum słuchaczy swojej pani. Gdy raz Melicenta Fawcett agitując za wyborem małżonka, spadła z konia dość niebezpiecznie, silny i twardy jak dąb mąż ze zgasłych źrenic lał łzy obficie i, jak dziecko, utulić się długo nie mógł.

Niema takiej sprawy, w którejby pani Fawcett nie występowała czynnie. Staje ona w obronie wszystkich krzywd niewieścich, uderza na wszystkie niesprawiedliwości. To broni pracy

kobiet niegodnie wyzyskiwanej, to znów woła o pomstę do nieba za używanie i nadużywanie działy w przedstawieniach teatralnych. Wszędzie i zawsze domaga się sprawiedliwości, ale sprawiedliwej, bo równej dla obu płci sprawiedliwości. Nie żąda łagodniejszych sądów dla kobiety; chciałyby tylko kodex moralności uczynić surowszym dla mężczyzn. Nie dopomina się zniżenia odpowiedzialności, lecz owszem podniesienia jej ogólnego poziomu. Oburza się zarówno na bezwzględne potępienie upadłej niewiasty, jak i na konwencyonalną wyrozumiałość dla męskiej lekkości. Dla nikogo pobłażania niema, ostro sądząc obojgą płci słabości i z równą surowością mierząc jednej i drugiej zdrożności. Prasa angielska słusznie się odzywa, iż gdyby wszystkie kobiety posiadały energią pani Fawcett, możeby świat stracił na uroku, a mężczyźni zateśkinili do łagodniejszych towarzyszek. Nie mniej kobiety tej prawości i odwagi, tej dzielności i wytrwałości stanowią, zaiste, sól narodów i utrzymują w nich jędrność żywotną.

Zkądże ta czynna, ruchliwa, polityczna natura doczekała się córki w naukach ścisłych tak dalece wykształconej? Można tu rozpoznać pewne dziedziczne prawa. Naczelną stroną charakteru i zdolności pani Fawcett jest jej zmysł ładu i porządku. Można słusznie powiedzieć, iż głowa to matematyczna i w najmniejszych rzeczach zdumiewa ścisłością, jasnością i logiką. Wywody swe zawsze opiera na faktach, na obliczeniach, na liczbach i statystyce. Córce przekazała te dary własne, nie hodując jej bynajmniej na uczoną pedantkę, stała się jej towarzyszką, nie przeciążała jej nauką, kształciła ją w robotach ręcznych, w których sama dziwną okazuje biegłość, jeździła konno, używała ulubionych Anglikom sportów, bawiła się naprzemian i uczyła z dzieckiem swoim. Niestety! religijna strona zupełnie w tem wzajemnym stosunku zamilkła, i niemiarko Bukle i inni angielscy pisarze spóźnieni zaciężyli na rozwoju umysłowym matki i córki. Cokolwiek się da zarzucić duchowym kierunkom dzisiejszych cór Albionu, pochwalic tylko można roztropne nadawanie im pewnej praktycznej w życiu niezależności i wczesne zaszczepianie tego *Self-help'u*, który w trudnych warunkach obecnych taką bywa konieczną dźwignią i siłą.

Wypuszczając małe dziewczynkę na rojne i ludne ulice stolicy, pani Fawcett powiedziała jej: „Pamiętaj, że tylko głupiec przejechanym być może”. Chcąc nie być głupią, kilkoletnia panienka śmiało sobie radziła, nigdy jej nikt nie zaczepił, nie potrafił, nie przejechał, nigdy nie zmyliła drogi, ani nie zapomniała adresu. Wczesnie niezwykle objawiła zdolności. Muzykę zarzuciła; natomiast języków uczyła się z wielką łatwością i tak się do łaciny zapaliła, że o mało co klasycznych studyów za specjalność sobie nie obrała. Rychło atoli dziedzictwo rodzicielskie przemogło, i matematyczne uzdolnienie ojca, zmysł ładu matki skierował jej drogę na szlaki dzisiejszych prac i powodzeń. Miarkować musiała szalone postępy i zapał, ograniczając się na sześciu godzinach pracy dziennej, wczesnych godzinach spoczynku i prawidłowym zajęć rozkładzie. Już w Londynie szła w parze z najlepszymi męskimi studentami, których dziś prześcignęła w ostatecznej próbie uniwersyteckiej. Imię jej po całym rozniosło się już świecie. A teraz: co przyjdzie ze zwycięztwa płci słabszej? *cui bono?* — zapytać potrzeba. Doświadczenie wieków nie pozwala nam się spodziewać rodzajności sztucznie nabytej wiazy. Wprawdzie wypadek z miss Fawcett stwierdza równość umysłową obu płci pod względem pojęcia i uzdolnienia. Wszelako przeznaczenie do innej rodzajności powoduje kobietę; wiedza, po którą kobieta sięgać może, w jej posiadaniu pozostaje bezpłodnym, martwym, zamkniętym skarbem, a natomiast powołaniem jej zostanie po wszystkie wieki rodzinne posłannictwo, domowe zajęcia, wychowanie dzieci, hodowanie przyszłych pokoleń — oby coraz lepszych, podnioślejszych i coraz bardziej uszlachetnianych!

NOWINY PARYŻKIE.

Paryż dnia 12 Listopada 1890 r.

Pogody jesienne. — Otwarcie Izb. — Pierwsze wrażenia i pierwsze zwady. — Otwarcie zimowego sezonu teatrów. — Nowości „Deputat Leveau“, komedya p. Lemaître'a; układ i prowadzenie sztuki. „Kleopatra“ dramat pp. Sardou i Moreau. — „Moja kuzynka“ p. Meilhaca. — Wrażenie jakie sprawiają nowe sztuki. — Sara Bernhardt i sławny wąż Kleopatry. — Nieszczęśliwe współzawodnictwo. — Śmierć Alfonsa Karra. — Ochód stuletniej rocznicy urodzin Lamartine'a. — Nowe książki: „Jezus Chrystus“ Ojca Didon'a. „Historya Ludu Izraelskiego“ Renana. Nowe wydanie: *Paroles d'un croyant*, ks. Lamennais'go. — Dr. Gibier i nowy kierunek spirytywizmu filozoficznego.

Jakby wynagradzając nas za mgliste, dżdżyste i smutne lato — łaskawe nieba słońcem i pogodą przepełniły większą część Października. Dopiero w ostatnich dniach wróciły deszcze i zimno, a nawet dotkliwe przymrozki. Przecież to nie przeskadza wcale temu, że życie Paryża biegnie swym torem zwyczajnym, a przyjemności, zabawy i interessa wszelkiego rodzaju, to co Angolicy nazywają *business*, starym wale się porządkiem, dając ogromnemu zastępowi mieszczuchów żyć, jakby z cudzej pracy, cudzym kosztem.

Powrót posłów z wakacyi odbył się spokojnie, niżej przewidywano. „Do klasy! do klasy! panowie deputaci!“ — nawołuje głos porządku, i d. 20-go Października zasiedli swe ławy posłowie w wielkim komplecie.

Posiedzenie zagajono przy liczniejszym, niż zwykle, udziale pięknego, która, uzbrojona w doskonale lornetki, zdaje się jakby z pomocą ich prowadziła obserwacyą nad tem, ile jeszcze pozostało włosów na każdej z tych łysych głów szanownych przedstawicieli narodu, liczy — i, jak powiedział Fredro w *Zemście*, czegoś czeka. Ci z posłów, których tu: „ściągaczami“ (*rameneurs*) przeważa, woleliby zamienić się na miejsca z temi paniami, i wijsz się jak piskorze, salwując w swym ruchu wirowym ostatnie swoje złudzenia.

Prawdę jednak trzeba wyznać, że te panie mniej są zajęte łysinami swoich współrodaków. niżej nadzieją skandalu, który towarzyszy zwykłe posiedzeniom poselskim. Przychodzi tu one ze stałym oczekiwaniem huczego posiedzenia — zapelnionego nieznośnym stukiem nożów do rościwania papieru, naśladowaniem krzyku swojskich zwierząt, a często i bez żadnego pożytku dla spraw krajowych. Gdyby to one były tylko nieużyteczne! — możnaby jeszcze winę odpuścić. Ale gorzej jest, kiedy szkodzą interesom kraju i zakłócają jego spokojność.

Jakkolwiek polityczne namiętności zdają się uspokajać, na całym obszarze Francyi, Paryżanie nie tracą przecież nadziei, że się znów obudzą i poruszą nanowo parlament, rzucając go na bezdroża interpellacyi i wzajemnych grubijańskich wymyślań. Otóż, jak dotąd, ta nadzieja zawiodła. Oprócz chwilowej zaczepki, i to z przełajem, pomiędzy słynnym Déroulè'em i Reynachem naczelnym redaktorem dziennika „Rzeczpospolita“ (*La République*), w której Déroulède, szarpnięty przez Reynacha, odpowiedział mu: „że jako fagas (*valet*), wszelkiej władzy powinien stulić gębę“ — reszta posiedzeń odbyła się spokojnie, a nawet poważnie...

Otwarcie zimowego sezonu teatrów odznaczyło się w tym roku niezwykłą obfitością nowości. Nie wszystko zapewne jest złotem, co się świeci, ale wszystko się przyczynia do powiększenia tego ruchu i życia, które są wybitną cechą tutejszego świata. Jakkolwiek obowiązany jestem w treściwych zamykać się ramach, muszę jednak choć ważniejszym objawom poświęcić słów kilka.

Mamy naprzód nowinkę, coś jakby komedya polityczną. Tu nawet, w tej nawale mnożących się bez końca produkcji literackich jest to rzecz rzadka. Czyżbyśmy doprawdy trafili na potomka

starego Arystofanesa? Takby się zdawało na pierwszy rzut oka; ale zbywa mu widocznie na tej śmiałości i dosadności słowa, jaką się odznaczał stary Greczyn, przemawiając do swych drażliwych współrodaków — a wiemy, że Ateńczycy współcześni tego pisarza byli o wiele drażliwsi od dzisiejszych nerwowców paryżkich.

Słowem: znalazł się człowiek mający zamiar wprowadzić na deski teatralne tak świeżą tu jeszcze awanturę bulanżerowską. Aby się to udało i powiodło na scenie, bez użycia broni palnej i kulaków, jak się to zdarzyło ongi, na tej samej scenie Vaudeville'u ze sławnej pamięci *Rabagamem*, potrzeba było mieć dobry zapas talentu i wszelkie zasoby rzutkiego pisarza. Rzecz pisana powściągliwie stała się pobleźnym tylko szkicem całej awantury, widzianej odwrótną stroną lornetki. Stary Arystofanes ze swemi ostrymi kłami schodził ze sceny i ustępował miejsca grzecznemu, ogładzonemu, ale bez zębów, paryżaninowi.

Tym paryżaninem jest, znany już wam dobrze krytyk i felietonista „Debatów“, wytworny pisarz Juliusz Lemaître. Sztuka jego nosi tytuł „Poseł Leveau“ (*Député Leveau*).

Niestety, największy talent pisarski nie zastąpi nigdy prostej wrodzonej zdolności sceniczej, którą mieć musi i powinien pisarz dramatyczny. Jest to prawda, którą wieki sprawdziły. Tak się stało z dawniejszemi próbkami tegoż Lemaître'a, i tak się dzieje z „Posłem Leveau“. Sam zresztą autor najlepiej to osądził, pisząc w innym artykule następujące słowa: „Czuje się człowiek jakby zawstydzonym, czytając tę piękną książkę (Renana: „Historya Izraela“), że jest zmuszony z powołania pisać tyle niepotrzebnych rzeczy, o bładych i błahych przedmiotach. Czujemy wówczas jak mało mają wagi te historyjki pokazywane na migi, które się zowią wodewilami, komedjami albo dramatami... Kto taki sąd z profesji wydaje o sztuce dramatycznej, ten nie może z przekonaniem i wiarą poświęcać się dramaturgii i ubiegać się o palmy zwycięstwa.

W czytaniu komedya p. Lemaître'a ma wdzięk bardzo wielki; nasienie braknie jej właśnie tego, co się zowie pieprzem, i co porywa, zachwyca, i przykuwa do ławek. Na to nie pomoże ani styl czysty, ani nawał dowcipu, szczególnie, jeśli tu chodzi o wyższą komedya, a nie o jakąbądź krotochwilę zabawną. „Poseł Leveau“ miał i ma dotychczas powodzenie zwyczajne — dobrej sztuki teatralnej, ale nie da autorowi uświęcenia na biegłego dramaturga. Zręczna krytyka, wyborne studya: oto są tytuły i zalety p. Lemaître'a. Teatr będzie mu zawsze niedostępnym: Osądzcie sami.

Cała ta nowa komedya redukuje się do tego, iż poseł Leveau, zamiast politycznej i parlamentarnej roli, jak należało się spodziewać, poświęca się cał, tak już oklepanej intrydze miłości, dobijając się *per fas et nefas* do łask margrabin de Grèges, chociaż ta jest zameżną, i chociaż sam on ma, nietylko żonę, ale i córkę na wydaniu.

Sposoby, jakich używa Leveau dla dopięcia celu: rozwód z własną żoną, której niema nic do zarzucenia; zawiadomienie p. de Grèges o schadzkuach tajemnych margrabin, aby ją zmusić do rozstania się z mężem, i oddania się w ręce Leveau — są tak dziecinne i płoche, że nawet poczynający dramaturg lękałby się do nich uciekać, nawet w gwałtownej potrzebie. Sama zaś ta komedya kończy się słowami margrabin de Grèges, które nie stanowią i niczego nie rozwiązują: „Czyż doprawdy mam zostać kiedyś panią Leveau?“..

Na tej kanwie, tak wątłej, p. Lemaître zbudował cztery akty swojej komedyi. W pierwszym, który ma być tylko prologiem i streszczeniem przyszłych wypadków dramatu, autor zaprowadza nas na wieczór do niejakiemu p. Maubrun — na wieczór, gdzie się zbierają i deflują przed nami wszystkie prawie osoby komedyi, jakby w kalejdoskopie — jedynie dla zabawy oczu — bo większa część tych gości znika potem bez śladu. Ma to charakter prawdziwej sceny, wziętej z życia paryżkiego, ale w tej sztuce nie ma innego znaczenia nad przygotowanie słuchaczy do dalszych wypadków.

Po wstępnych rozmowach, które nas zawiadamiają, że wielki mówca radykalny Leveau jest oczekiwany, że są już obecni: żona jego z córką; pani margrabin de Grèges, kobieta polityczna i piękna pani; że niejaki Deslignières, również poseł, jest zakochany w Małgorzacie, córce Leveau — widzimy nakoniec przybywającego wielkiego posła, który się opóźnił, bo miał do wyrócenia — ministerium!

Wśród rozmów, wprowadzonych jedynie dla zapelnienia sceny, powoli wysuwają się wszyscy, niewiedomo dokąd i poco. Leveau i p. de Grèges zostają sam-na-sam. Tu piękna, polityczna pani zarzuca bez ceremonii swą wędę i poseł radykalny natychmiast pada jej ofiarą: na prośbę swą otrzymuje pozwolenie odwiedzenia margrabin w jej domu — z zamiarem uczynienia z tej kobiety swojej doradczyni politycznej, i nietylko doradczyni...

Taki jest prolog — następstwa jego rozwiną się szybko.

W drugim akcie widzimy dobrą i zacną panią Leveau i jej córkę, opuszczone przez wietrznego i niekonsekwentnego radykała. Margrabin zahaczyła go ostatecznie. Przychodzi Leveau do domu rzadko, wpada jakby po ogień, trzy razy na tydzień — a stosując się do świata, w którym teraz żyje, przeobraził dom cały. Wszystko jest na wielkiej, arystokratycznej stopie, a kiedy mu córka odmawia towarzyszenia pani margrabinie do Bulońskiego Lasku, wybuchają wojna domowa. Przy ostatecznym gwałtownym zerwaniu z żoną, Leveau przyznaje się jej do miłości dla margrabin i proponuje rozwód. Żona tę propozycyą z oburzeniem odrzuca, ale zrozpaczona i znękana, pisze list do margrabin, dając mu wiedzieć o intrydze męża swego z margrabiną.

W tej chwili — inaczej być nie mogło, — wchodzi Leveau i chwytając do rąk list swej żony: — Teraz — powiada jej — mam przeciw tobie broń w ręku — mam warunek potrzebny do otrzymania rozwodu (a to zkąd?); ale, aby uniknąć skandalu — przystań na rozwód dobrowolnie, a ja wzamian dam upoważnienie na zameżcie Małgorzaty z Deslignières'em (czemu się dotąd opierał). I pani Leveau się zgadza!..

W trzecim akcie jesteśmy w chwili wyborów do Izby poselskiej. Dzięki staraniom Pani Margrabin i współnictwu Leveau, cała lista zachowawców prawicy przechodzi z Margrabin na czele. „Wszystko czem jestem — powiada z dumą Margrabin — winieniem mojej żonie!“ Złośliwy Leveau robi uwagę pięknej Odecie de Grèges, nad znaczeniem tak szczerego wyznania. Ale ta mu odpowiada zimno i zwysoka: — „Wpan wiesz przecież, że ja nie lubię podobnych żartów!“

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika działalności kobiecej.

— W pierwszych dniach Grudnia otwiera się wystawa pracy kobiet w Petersburgu.

— W Powiecie Poniewiezkim, w majątku hrabiny Budberg: Ponioniu Murowanym powstała szkoła gospodarstwa wiejskiego dla kobiet z internatem, za który opłata wynosi 150 rs. rocznie. Wykłady odbywają się w języku niemieckim, uczennicami są przeważnie wieśniaczki żmujdzkie i estońskie. Przedmioty wykładane są: hodowla bydła i obchodzenie się z nabiałem, wyroby serów; hodowla owiec, hodowla i tuczenie nierogaczyny, hodowla i tuczenie drobiu; ogrodnictwo, wyrób konfitur i konserwów owocowych, win owocowych, nalewek, octu; kucharstwo, przygotowanie wędlin i rozmaitych konser-

wów mięsnych, fabrykacja domowa mydła; pręczenie, tkactwo, pranie, prasowanie, sprzątanie pokoi, nakrywanie do stołu. Obok tego nauka trzymania ksiąg handlowych i język ruski.

— Z zapisu Joanny Neubaur wakuje obecnie stypendium dla ucznia gimnazjum. *Towarzystwo Dobroczyńców*, zawiadujące tym funduszem, przyznaje stypendium i przedstawia do zatwierdzenia kuratorowi okręgu naukowego.

— Nagrody za długoletnią służbę w jednej rodzinie z zapisu s. p. Chojnackiego w summie 150 i 75 rs. przyznano Anastazyi Ryfa za 34 lat służby, Monice Nowak za lat 30. Zgłosiła się do nagrody znaczna liczba kandydatek; między niemi znajdowała się Magdalena Adamiakowa, przedstawiająca dowody 25-cio-letniej służby w wymienionych warunkach. Razem jest to pocieszającą oznaką moralności klas pracujących, oraz chrześcijańskiego, obywatelskiego wyrobienia uczuć ludzkości wśród pracodawczyń. Godziłoby się, aby obok takiej nagrody dla służącej, otrzymywała także akt uznania i szacunku sama pani prowadząca gospodarstwo gospodni długie lata pracującej w jednej rodzinie domu.

— Według wykazów urzędowych jest w Warszawie 4.502 modystek, 4.766 szwaczek, liczba zarobkowa ich rocznej produkcji jest 1.020.200 rubli.

— Posadę nauczycielki w otwierającej się szkole przy fabryce worków żyrardowskiej firmy Hille i Ditrich objęła p. Marya Czajkowska z Piotrkowa.

— Pierwszą kobietą praktykującą w Austrii jako lekarz jest D-r Róża Kretschbaumer, osiadła w Salzburgu.

— W Krakowskim Muzeum Techniczno-Przemysłowym D-ra Baranieckiego wykłady dla kobiet rozpoczęły się d. 8 Listopada, a dodać należy, że jest to już dwudziesty trzeci rok tych wykładów. W roku bieżącym wykładają: *Na wydziale nauk przyrodniczych* D-r Wierzbicki astronomią popularną, D-r Wł. Szajnocha mineralogią i geologią, p. Kon. Jelski zoologią, D-r Fr. Tomaszewski fizyką doświadczalną, D-r E. Bandrowski chemią, D-r Kaz. Grabowski higienę popularną.

Na *wydziale literacko-historycznym* wykładają przedmioty stałe: p. M. Dubiecki literaturę, p. Gustaw Ehrenberg literaturę powszechną na tle historii cywilizacji. D-r A. Lewicki historią, D-r Aug. Sokołowski historią powszechną najnowszych czasów, p. And. Nizioł pedagogikę. W miejsce wykładanej dawniej estetyki wprowadzoną została do tego wydziału historia sztuki wraz z nauką o stylach.

Przedmioty niestałe na tym wydziale wykładają: D-r B. Dembiński: „Typy i charaktery kobiet historycznych w epoce odrodzenia i reformacji“. D-r I. Tretiak: „Z dziejów poezji okresu Mickiewiczowskiego, I. Wdowiszewski: „Trzy Wieczery Pańskie i trzy epoki malarstwa religijnego. M. Dubiecki: „Dwie kobiety zapomniane w historii“. Prof. Malinowski: „Pierwsze umiejętności gramatyki polskiej. Nadto wielu prelegentów zapewniło swój udział w tegorocznych wykładach, których treść wraz z nazwiskami wykładających zostanie wkrótce podana.

„Na *Wydziale Sztuk Pięknych* dr. Kopernicki wykładają „Naukę o budowie i proporcjach ciała, o kształtach zewnętrznych, o postawach i ruchach, o układzie rozmaitych jego części w danej chwili akcji“, p. J. Rotter perspektywę malarzką, p. J. Wdowiszewski „Historią Sztuki i naukę o stylach (dla uczennic oddziałów rysunkowych, słuchaczek wydziału historyczno-lite-

rackiego i publiczności z miasta) *Wydział Sztuk Pięknych* uzupełni wykłady „Teorii Ornamentyki i jej zastosowań“.

Oddziałów rysunkowych wolnорęcznych jest pięć. W pierwszym oddziale malarstwa olejnego i akwarelli a także z gipsu, z martwej i żywej natury, udziela malarz Rossowski. W drugim oddziale: rysunków ze wzorów i gipsów, oraz w czwartym oddziale: rysunku figur gipsowych udziela dla uczennic pierwszego oddziału p. Jan Siedlecki, w trzecim rysunku ze wzorów i gipsów p. Marya Meleniewska. W oddziale piątym (rysunki niedzielne) ze wzorów i gipsów rozpoczyna się po Nowym Roku. Rysowania krajobrazów ze wzorów uczą w miesiącach zimowego półrocza kierujący oddziałami: 1, 2, 3 i 4. W letnich miesiącach (rysunek z natury) oddział ten będzie istniał samodzielnie.

Dla osób poświęcających się malarstwu olej-nemu może być otwarty, gdyby okazała się potrzeba, *oddział kompozycyjny*, jak to bywało w latach poprzednich.

Oddziałów rysunku linearnego jest dwa.

W oddziale I-ym. Rysunku geometrycznego, poprzedzonego nauką geometrii i zastosowania do przemysłu, ornamentyki i życia powszedniego, wraz z nauką o cieniach własnych i rzucanych udzielać będzie dr. Wierzbicki, adiunkt obserwatorium Astronomicznego Krakowskiego. W oddziale II-im rysunków linearnych, nauki lawowania, nakładania kolorami, udzielać będzie tenże dr. Wierzbicki. Rozpoczęcie lekcji na tych dwóch oddziałach, jak i na oddziale V (niedzielnym), rysunków wolnорęcznych, lekcji drzeworytnictwa i kaligrafii ozdobnej zależy od dostatecznej liczby zapisanych uczennic.

W szkole rzeźbiarstwa—modelowania w glinie udziela rzeźbiarz M. Gujski, w zastępstwie zaś dla początkujących w nauce modelowania p. Antonina Roźniatowska. Główny kierunek i opiekę nad *Wydziałem Sztuk Pięknych* przyjął na siebie, jako dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych, Matejko.

Na *Wydziale Handlowym* wykłady rozpoczyna się wtedy, gdy zbierze się przynajmniej dwanaście płatnych uczennic. Przedmioty wykładane tu będą: Rachunkowość handlowa, wraz z nauką o miarach i wagach, prowadzenie ksiąg handlowych pojedyncze i podwójne, wraz z nauką o wekslach i papierach publicznych, korespondencya handlowe. W razie potrzeby kurs będzie rozszerzony i wypełniony towaroznawstwem geografiją handlową, zarysem ustawy przemysłowej i prawa handlowego.

Na *Wydziale Gospodarczym* wykładają p. Kazimierz Langie „Domowe gospodarstwo kobiece“, lecz czas rozpoczęcia tych wykładów nie może się jeszcze oznaczyć stanowczo. W ogóle zorganizowanie *Wydziału Gospodarczego* odpowiednio do dzisiejszych potrzeb kraju, nie dało się dotąd przeprowadzić, jakby należało, a to dla braku środków materialnych. Pszczolnictwo, jedwabnictwo, sadownictwo, rybactwo, rachunkowość i technologia gospodarza, były wykładane w początkach istnienia zakładu dorywczo i w różnych latach. Od 1873/4 roku wszystkie wykładane tu przedmioty zostały ujęte w jedną systematyczną całość, i jakkolwiek w rozmiarach bardzo skromnych, wytworzyły naukę domowego gospodarstwa kobiecego, poprzedzonego krótkim zarysem gospodarstwa wiejskiego wogóle. Ograniczenie się do tych skromnych rozmiarów trwało z konieczności lat kilkanaście, przecież w tegorocznym ogłoszeniu, które donosi o rozpoczęciu się wykładów w *Muzeum*, czytelnik spotyka się

z tem wyznaniem, że oczekiwana jest z upragnieniem chwila, która da możliwość rozszerzenia wykładów tego wydziału.

Lekcyi arytmetyki udziela, jak i lat poprzednich dr. Wierzbicki; lekcyje języków: francuzkiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego zależą od liczby zapisujących się uczennic.

— Zasłużona na polu edukacji publicznej swe-go kraju Francuzka, Paulina Kergomard, inspektorka szkół elementarnych kobiet i dzieci, zasiadająca w Radzie Oświecenia Publicznego, ogłosiła w dziennikach paryzkich zdanie swoje o potrzebie kobiet inspektorek dla szkół elementarnych i naukowych zakładów dla kobiet. Żąda ona tego w interesie uczącej się młodzieży, oraz w interesie nauczycielek, bo kobieta inspektorka zrozumienie zawsze lepiej, odczuje głębiej potrzeby obu stron tu interesowanych. Autorka zwraca na to uwagę, że aż dotąd kobiety francuzkie, biorące udział w pracach wychowawczych narodu i zajmujące urzędy w wydziałach oświecenia publicznego, wywiązywały się niemal ogólnie z obowiązków swoich z godną uznania gorliwością. Stanowi to prejudykat, na którym też ona opiera żądanie swoje większego udziału kobiety w publicznem oświeceniu Francji.

— Pisma angielskie podają fakt, rzadko się zdarzający w historii literatury o autorce znanej pod pseudonimem Jerzego Eliot, iż poczytność jej dzieł i pokup na nie zwiększa się coraz z czasem, o czem donosi jej wydawca Blackwood, więc osoba najdokładniej rzecz znać mogąca. Powieść jej pod tytułem „Silas Marner“, należąca też ze względów wyższego artyzmu literackiego, do najlepszych powieści angielskich, została nakazaną jako książka do czytania w wyższych klassach szkół angielskich w Indyach, i departament oświecenia publicznego zażądał od wydawców przysłania pięciuset exemplarzy tej powieści. Prócz tego: „Romola“, „Adam Bede“, „Mill on the Floss“ (Młyn na rzece), stają się w Anglii więcej niż kiedy poczytnymi, i tylko „Felix Holt“ i „Daniel Deronda“, nie cieszą się już takim uznaniem publiczności, i są też to utwory jej pióra pierwsze. Angielski tygodnik dla kobiet pod tytułem *The Queen* (Królowa), czyni nad tem uwagę, że jest to fakt pod pewnym względem pocieszający. Dzisiejsza literatura powieściowa Anglii zaczyna się stawać sensacyjną, szuka efektów gwałtownych i jeżeli nie jest tak niemoralną pod względem obyczajowym, jak francuzka, źle podnieca wyobraźnię przez efekty gwałtowne, opisy zbrodni, podłego ubiegania się o pieniądze. Więc zdrowy sens narodu, cofając się przed tą niezdrową dla umysłu strawą, zwraca się do przeszłości.

Do dzisiejszego numeru *Bluszcza* dołącza się Arkusz 1-szy powieści pod tytułem: **Ordynat na Ballantrae**, przez Roberta Ludwika Stevenson, przekład z angielskiego.

TREŚĆ: Pogawędka. — Jubileusz poety, przez M. Ilnicką (dok.) — Hrywda. Powieść przez Maryę Rodziewicz, (dalszy ciąg). — Przegląd Teatralny, przez Stanisława Krzemińskiego. — Miss Fawcett, przez M. — Kronika działalności kobiecej.

Dodatek obejmuje: Arkusz 1-szy powieści, pod tytułem: **Ordynat na Ballantrae** przez Roberta Ludwika Stevenson, Przekład z angielskiego. — Przegląd mód. — 38 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

Rusza z tiulu i wstążki.

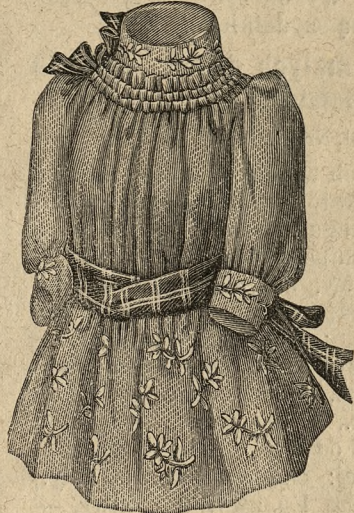
Rycina Nr 4 w Bl. Nr 47.

Rusza wykonana z dwóch pasków tiulu niebieskiego w desęń rzuconych kropeczek. Każdy pasek 5 cent. szer. a 300 c. dł. ułożony w podwójne kontrafałdy na 48 cent. dł. i wszyty w niebieską repsową wstążkę 2 cent. szer. a 160 dł. Kokardy z tejże wstążki zdobią prawy bok ruszy.

Chusteczka trójkątna (robotą drutową).

Rycina Nr 7 w Bl. Nr 47.

Chusteczka wykonana na drutach drewnianych włóczką trzydrutową kręconą (takąż włóczką wykonać robotę ryc. Nr 16). Rozpocząć od górnego brzegu na założeniu odpowiedniej długości ocz., na których wykonywać tam i napowrót jak następuje; 1 kolej: * 3 o. zwyczaj. razem przerobić. Drut owinać, z następnego o. zebrać 3 o. przedziel. nitką owiniętą. Od * powtórzyć, na koniec 4 o. zwy. razem przerob. — 2 kolej: następ. o. zebrać na dr., potem ciągle naprzemian 3 razy nast. o. i następ. nitkę owiniętą odwr. razem przerob., 1 o. zwy.—3 kolej: 4 o. zwy. razem przerob., * dr. owin., z następ. o. zebrać 3 o. przedzielone nitką, 3 o. zwy. razem przerob., od * powtórzyć, na koniec 4 ocz. zwy. razem przerob. Powtarzać ciągle naprzemian 2 i 3 kolej, poczem w górnym brzegu wykonać rząd śc. o. a w dolnym frendzlą wiązaną sposobem wiadomym.



Nr 9. Suknia dla panienci od 2 — 3 lat (do ryciny Nr 26 i 29 w Bl. Nr 47). Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr X, fig. 66—68.

„Abat-jour.“

Rycina Nr 8 i 9 w Bl. Nr 47.

Zasłona na lampę czyli tak zwany „abat-jour“ Nr 8 wykonany z haftowanej koronki koloru zielonego 29 cen. szer. a 180 c. dł. ułożonej w fałdy na metalowem kółku. Górną część wykończa rusza z wstążki jedwabnej t. koloru.

„Abat jour“ Nr 9, również wykonany z materiału koronkowego i przewlekany wstążkami podług ryc.

Szalik wykonany szydełkiem.

Rycina Nr 10 i 16 w Bl. Nr 47.

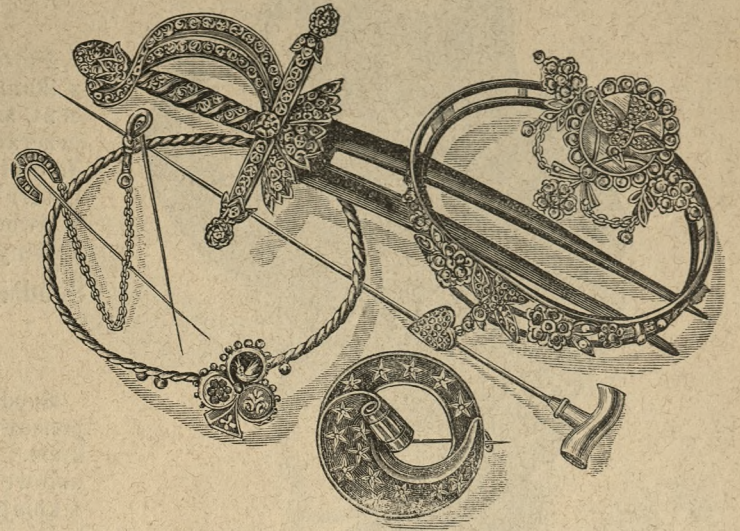
Szalik w pasy różnokolorowe wykonany szydełkiem drewnianem 3 drutową kręconą włóczką. Ryc. Nr 16 przedstawia część naturalnej wielkości. Rozpocząć od poprzecznego



Nr 8. Paletot dla chłopczyka od 5 — 7 lat (do ryc. Nr 12). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 60—65.



Nr 10. Paletot dla chłopczyka od 9 — 11 lat (do ryc. Nr 11). Kr. pierw. str. tabl. Nr III, fig. 21—27.



Nr 1—7. Rozmaite ozdoby i szpilki do kapeluszy



Nr 11. Paletot dla chłopczyka od 9—11 lat (do ryc. Nr 10). Kr. pierw. str. tabl. Nr III, fig. 21—27.

Nr 12. Paletot dla chłopczyka od 5—7 lat (do ryc. Nr 8). Kr. odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 60—65.

brzegu na założeniu 50 o. i robotę wykonywać tam i napowrót jak następuje:— 1 kolej: 5 o. opuścić, * nitkę owin., z następ. o. zebrać 2 o. rozdzielone nitką owiniętą, toż same o. oraz obie nitki owinięte przerobić 1 o., które z o. znajdującem się na szydełku razem przeciągnąć. Nitkę owin., 2 ocz. przedziel. nitką zebrać z drugiego z rzędu ostatniego znajdującem się przed o., z którego poprzednie 2 o. zebrano. Poprzednią żyłkę tegoż oraz nitkę założenia razem przejąc, potem o. oraz nitkę przer. o. i takowe z ocz. znajdując. się na szydełku przeciągnąć, 1 ocz. opuścić, od * powtórzyć. Przy każdym powtórzeniu ostat. 2 o. zebrać z o., z których zbierano w poprzednim deseni. Na koniec 1 śl. w następ. o. — 2 kolej: 1 pow. ocz., potem ciągle 1 ścis. o. w tylną żyłkę następ. o. Powtarzać 54 razy poprzednie koleje, ale w każdej nieparzystej kolei wykonać 4 pow. o. i opuszczać zamiast 5 o. 2 śc. o. — 9-a kolej do 16 wykonać włóczką koloru granatowego, 17 do 20 piaskową, 21 — 26 niebieską, 27—30 piaskową, 31—36 ciemno-ponsową, 37—40 oliwkową, 41—46 ciemno-ponsową, 47—52 granatową, 53—56 piaskową, 57—62 niebieską, 63—66 piaskową, 67—72 ciemno-ponsową, 73—76 oliwkową, 77—82 ciemno-ponsową, 83—88 granatową, 89—92 piaskową, 93—98 niebieską, 99—102 piaskową, 103—110 ciemno-ponsową. Frendzlę wiązać wiadomym sposobem z 5 nitek włóczki 26 c. dług. złożonych przez połowę.

Serwetka na pianino. Malowidło, ścieg pocztowy, płaski i gałązkowy.

Rycina Nr 12 i 15 w Bl. Nr 47.

Serweta wykonana na suknie koloru granatowego i wycinana na około w ząbki, podszyta jedwabnym materiałem. Wielkie kwiaty i liście podkładane atłasem cieniowanym farbami, drobne zaś kwiatki wykonane rozmaitego koloru filozelą. Fig. 69, 70, 71 i 72 tablicy obecnego N-ru przedstawiają wzory, które należy przenieść na sukno i odpowiednio wykończyć.

Nr 13. Stanik do sukni wieczorowej.



Fartuszek. Ścieg płaski, przezroczysty i robota szydełkowa.

Rycina Nr 20 i 25 w Bl. Nr 47.

Fartuszek 65 c. dł. oprócz koronki, szer. 59 c. wykonany z tkaniny kongres. Dolny brzeg zakończony obrąbkem 1 1/2 cent. szer. i mereszka, na którą wyciągnąć 12 nitok tkaniny, przerabiając pozostałe bawełną koloru żółtawego przez każde 8 nitok. Po nad tem wykonać szlak podług ryc. Nr 20 naturalnej szerokości bawełną t. koloru oraz niebieską w dwóch cieniach. Górny brzeg wykończyć podług ryciny a dolny otoczyć koronką wykonaną szydełkiem..

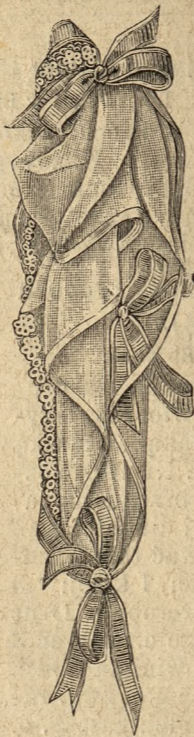
Spódniczka ze stankiem dla małych dzieci. Robota drutowa i szydełkowa.

Rycina Nr 21 w Bl. Nr 47.

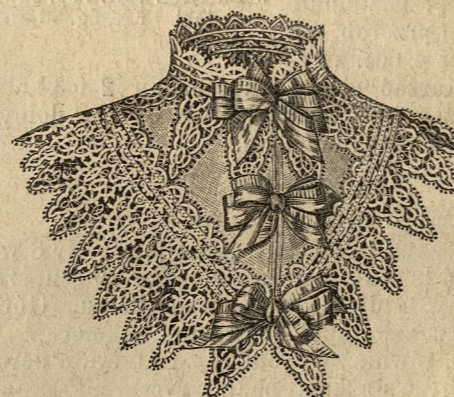
Spódniczka wykonana na drutach włóczką „zefir“ koloru ponsowego i otoczona rzędem pikotów wykonanych szydełkiem. Rozpocząć od dolnego brzegu na założeniu na jedną połowę roboty 100 o. dalej tam i napowrót jak następuje: — 1 kolej: ciągle naprzemian: 1 o. zwy., 9 o. odwr., 1 o. każdej kolei zgubić. — 2 kolej: ciągle naprzemian: 8 o. zwy., 2 o. odwr. — 3 kolej: ciągle naprzemian: 3 o. zwy., 7 o. odwr. — 4 kolej: ciągle naprzemian: 6 o. zwy., 4 o. odwr. — 5 kolej: ciągle naprzemian: 5 ocz. zwyczaj., 5 ocz. odwr. — 6 kolej: ciągle naprzemian: 4 ocz. zwyczaj., 6 ocz. odwr. — 7 kolej: ciągle naprzemian: 7 o. zwy., 3 o. odwr. — 8 kolej: ciągle naprz. 2 o. zwy., 8 o. odwr. — 9 kolej: ciągle naprz. 9 o. zwy., 1 o. odwr. — 10 kolej: ciągle naprz. 1 o. zwy., 9 o. odwr. — Powtarzać 8 razy kolej 1 do 10, następnie 1 kolej odwr., w której w równych odstępach zgubić 16 o., na co należy 2 o. razem przerob. Stan wykonać sposobem żeberkowym ciągle naprzemian: 2 o. zwy., 2 o. odwr. 57 kolei, poczem o. odzepić. W drugiej połowie która przedstawia część przednią wykonać na ramionczka jeszcze 24 kolei, po-



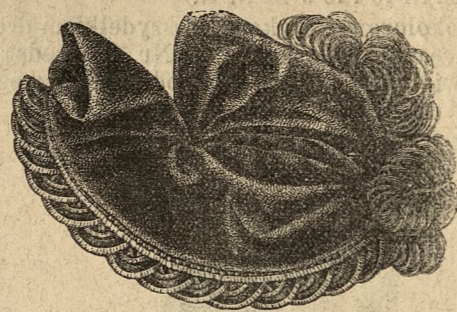
Nr 14. Kapelusz z filcu.



Nr 16. Zabot z krepy i wstążki.



Nr 18. Kołnierz z muślinu i koronki.



Nr 21. Toczek z aksamitu.

czem o. odzepić i połączyć ścięciem obrzucanym z drugą połową. Tym samym sposobem połączyć obie połowy spódniczki od dolnego brzegu aż do 15 kolei wykonanej ścięciem żeberkowym. Brzegi otoczyć jak następuje: ciągle naprzemian: 1 ści. o. w następny brzeg oczek, 1 pikot, czyli 3 pow. ocz. i 1 ści. ocz. w 1 z tychże, 2 o. opuścić.

Karczek do koszuli dla panienki od 4—6 lat.

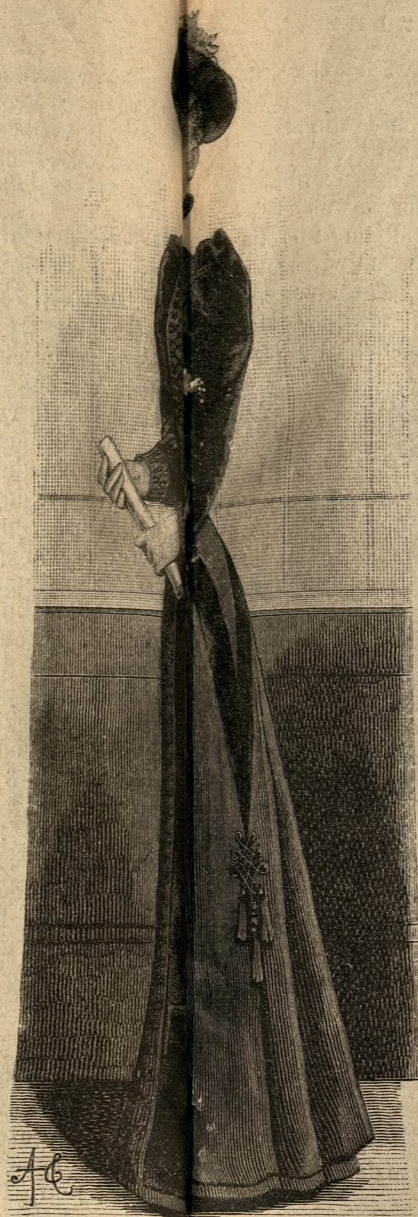
Rycina Nr 23 i 24 w Bl. Nr 47.

Karczek wykonany krętą bawełną Nr 50 podług wzoru Nr 24 przedstawionego w oryginalnej szerokości a tak wyraźnego, że nie widzimy potrzeby dawać szczegółowego opisu.

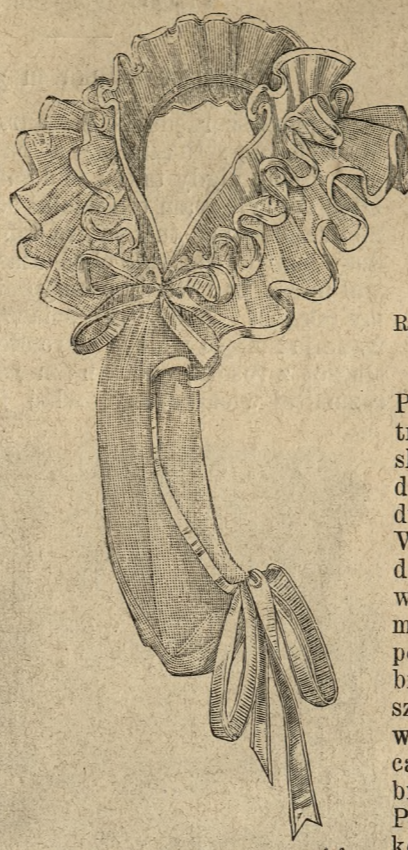
Fartuszek otoczony szlakiem haftowanym.

Rycina Nr 27 i 28 w Bl. Nr 47.

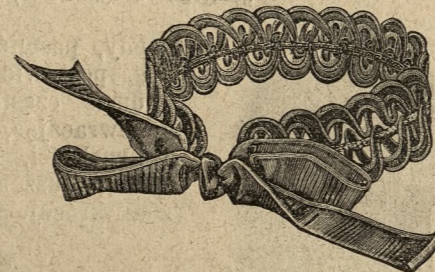
Fartuszek z tkaniny kongres, koloru żółtawego 90 c. szer. a 72 cen. dł. Szlaczek wykonany ścięciem krzyżowym jedwabiem ponsowym do prania



Nr 20. Okrycie wlniane i aksamitu. (Krój pierw. II, fig. 15—20).



Nr 17. Riusza na szyję z wstążki i krepy.



Nr 19. Przybranie szyi z sznelki i złotego sznurka.



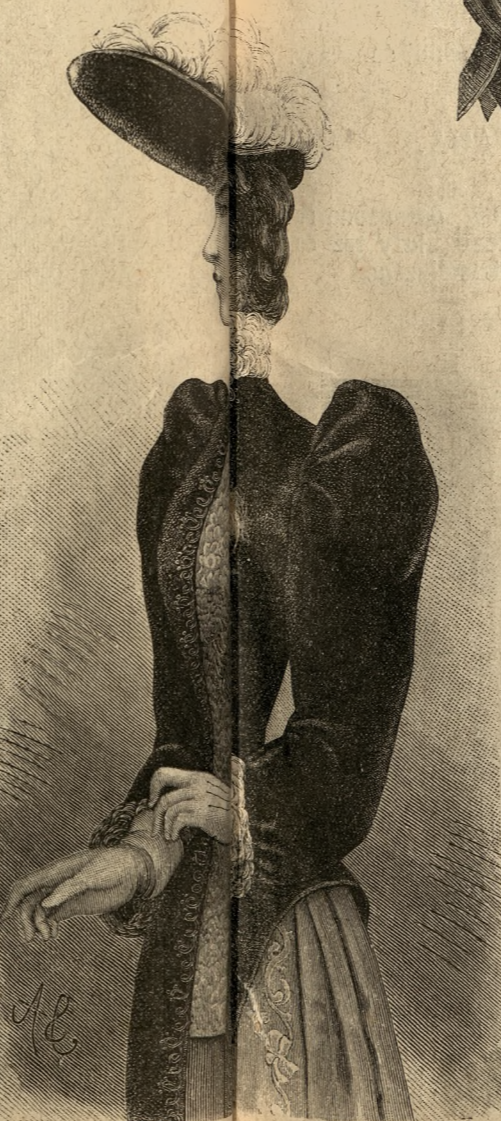
Nr 22. Toczek z aksamitu.

43 do 44, przybrać mankietami zeszytymi od 43 do 45 i wszyć trafiając w 44 na 44 części pleców.

Plaszczyk z jedwabnego repsu i aksamitu.

Rycina Nr 20. (Krój pierw. str. tabl. Nr II, fig. 15—20).

Plaszczyk długi z tyłu weinany z repsu jedwabnego czarnego i z tegoż koloru aksamitu, przybrany pasmanterią jedwabną. Po dopełnieniu złożonych fig. 15—18 i 20, oraz przydłużeniu w kierunku strzałki fig. 15—17 skrajając z aksamitu podług fig. 15 jedną część a podług fig. 20 dwie części złożone wzdłuż środka. Fig. 20 z uwzględnieniem konturów spodniej części rękawów. Również z aksamitu fig. 18. Z repsu skrajając fig. 16 i 17 po dwie części. Fig. 18 i 19 zaopatrzyć podkładem a inne części podszewką jedwabną. Fig. 15—17 i 20 przepikować lekką watą. Wykonać w przednich częściach szew od 25 do 26 oraz od 27 do 28. Połączyć plecy i przednie części podług cyfr. w pierwszych umocować obydwą † na kropce, jako też † oznaczone lit. a na kropce a



Nr 23. Kaftan ozdobiony piórami.

Serwetki deserowe.

Rycina Nr 30—32 w Bl. Nr 47. (Deseń pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 37).

Serwetki z tkaniny lnianej lub krepowanej ozdobione haftem wykonanym bawełną kolorową do prania.

Paltocik dla chłopczyka od 5—7 lat.

Rycina Nr 12 i 8. (Krój odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 60—65).

Paltocik z granatowego szewjotu. Po przedłużeniu odpowiednio do potrzeby w kierunku strzałki fig. 60 i 61, skrajając podług fig. 60, 62, 64 i 65 po dwie części. Podług fig. 61 i 63 po jednej części złożonej wzdłuż środka. W lewej przedniej części, wykonać dwa nacięcia w prawej tylko dolne, wszyć kieszonki i ozdobić kłapeczkami. Przednie spodnie części zaopatrzyć podkładem i materiałem w górnym brzegu na 8 c., w dolnym na 4 c., dalsze zaś części podszewką z trykotu wełnianego koloru piaskowego. W plecach wykonać nacięcie, którego prawy brzeg podszyc listewką 4 cen. szeroką. Przyfastrygować pasek podług znaków, zaopatrzyć w dziurki i guziki. Zeszyć plecy i przednie części podług cyfr. Kołnierz obszyć bobrami i wszyć od 41 do 42. Wykonać dziurki i przyszyć guziki. Rękawy lekko podwatować i zaopatrzyć podszewką z czarnej bawełnianej satynki, zeszyć od



Nr 15. Kapelusz z filcu.



Nr 24. Suknia spacerowa z sukna ozdobiona piórami.

Nr 25. Suknia z pelerynką dla młodej osoby. (Kr. pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 28—31).



Nr 26. Suknia wieczorowa z materiału jedwabnego „broché“.

Nr 27. Suknia spacerowa z szewjotu ozdobiona piórami.

fig. 16. Przyszyć fig. 15 od 23 do 24 wzdłuż linii do przedniej części prawej, lewą zaopatrzyć w listwę z dziurkami do zapinania. Przyszyć kołnierz oraz część bocznego przybrania (fig. 18) podług cyfr i znaków. Rękawy zeszyć od 41 do 42 i od 43 do 44 umocować † na kropce oraz dwa † na jednej kropce, ułożyć górny brzeg od * do * w ściśle fałdy i wszyć trafiając w 44 na 44 przednich części.

Paltocik z aksamitu obłożony piórami.

Rycina Nr 23.

Paltot z aksamitu koloru ciemno-zielonego, krótki w tylnej części, przydłużony z przodu, zaopatrzony podszewką jedwabną, ozdobiony haftem i napierśnikiem



Nr 29. Gwiazdka do ryc. Nr 31 i 36.



Nr 30. Worek na nogi ozdobiony haftem.

z piór popielato-srebrzystych. Takież same obszycie około szyi oraz rękawów.

Suknia wieczorowa z materiału jedwabnego „broché.”

Rycina Nr 24.

Suknia gładka nieco powłóczysta z materiału jedwabnego koloru białego, przybrana podług ryc. tak zwanymi „paniers.” Stanik gładki z bawtem, wycięty „en coeur.” Rękawy długie bufiaste. Koszulka z muszliny układanego w plisy z riuszą ułożoną w kontrafałdy.

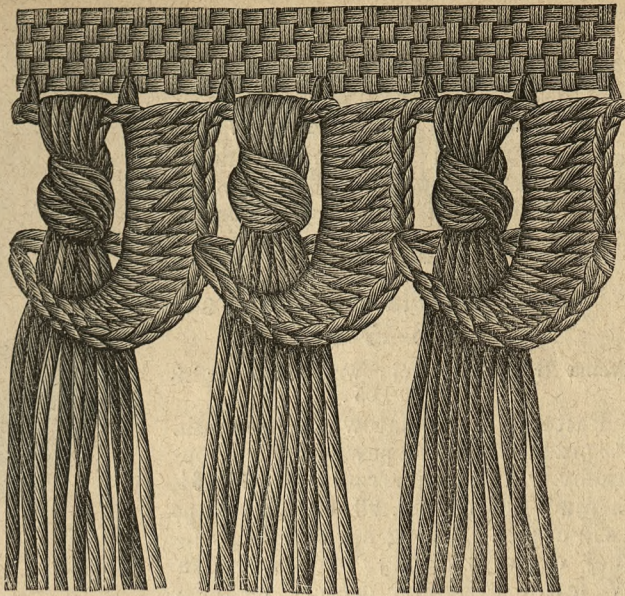
Suknia spacerowa z szewjotu z obłożeniem z piór.

Rycina Nr 25.

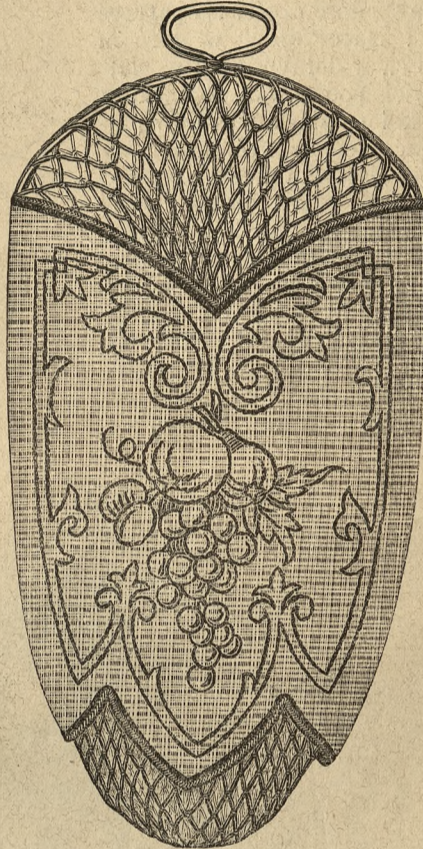
Suknia z szewjotu koloru zielonego, złożona z spódniczki przybranej obłożeniem z piór kogucich ułożonych płasko i z kaftanika zapinanego na bok odpowiednio przybranego.



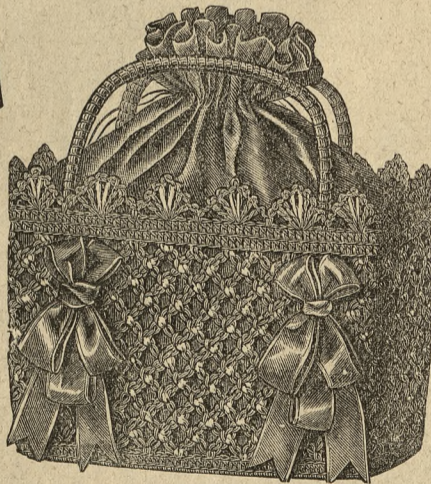
Nr 33. Suknia z koziej wełny (do ryc. Nr 18 w Bl. Nr 47).



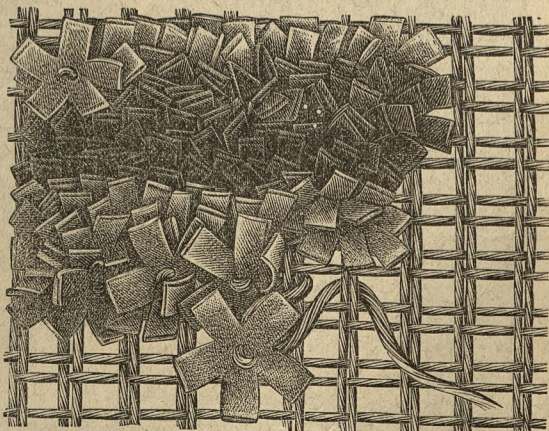
Nr 28. Frenzla (robota szydełkowa).



Nr 32. Woreczek gospodarski siatkowy za drobne zakupy.



Nr 35. Ręczny koszyczek (robota szydełkowa).

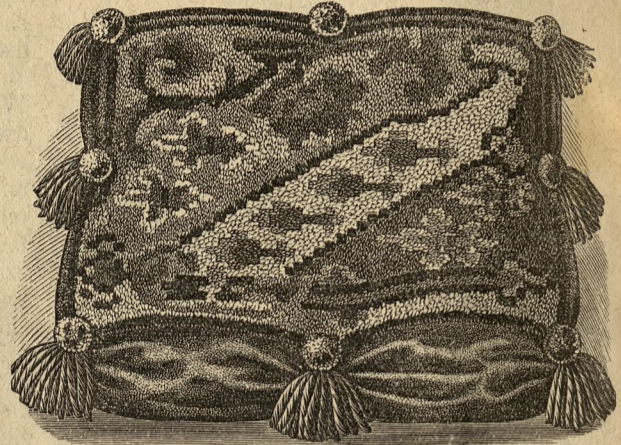


Nr 36. Sposób wykonania poduszki Nr 31 (naśladowanie „smyrna”). Wielkość oryginalna.

Przepisy gospodarskie.

Najlepsza sztuka mięsa białą.

W pierwszorzędnych restauracjach podają często wyborną sztukamięsę a panowie wydziwiają się, czemu nigdy takiej w domu mieć nie można. Otóż odkryję wam ten wielki sekret. No naturalnie, że pierwszą tu rolę gra dobre mięso a głównie duży jego kawał, ale choć czasem jest dobry kawał mięsa, to i wtedy o niego nie dbamy i podajemy jak jest. Żeby było smaczne, należy ugotowane już mięso włożyć w rondel, zebrać wszelki tłuszcz z rosółu, wlać na mięso, nakrajać dużo rozmaitej włoszczyzny, wlać jeszcze parę łyżek



Nr 31. Poduszka pod nogi (naśladowanie dywanów „Smyrna” do ryc. Nr 29, 35 i 37).

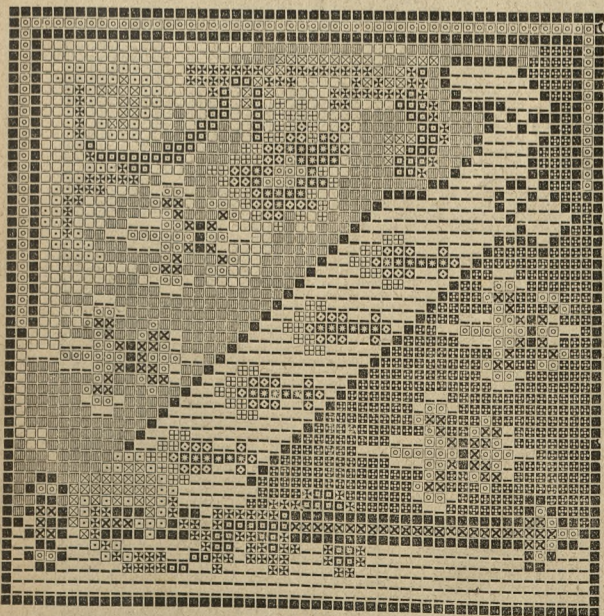
wody, posolić, przykryć pokrywą, postawić na małym ogniu i dusić często mięso widelcem przewracając, a nabierze smaku i kruchości. Najwyżej godzina takiego duszenia wystarcza, można i krócej. L. C.

Obiad na Niedzielę.

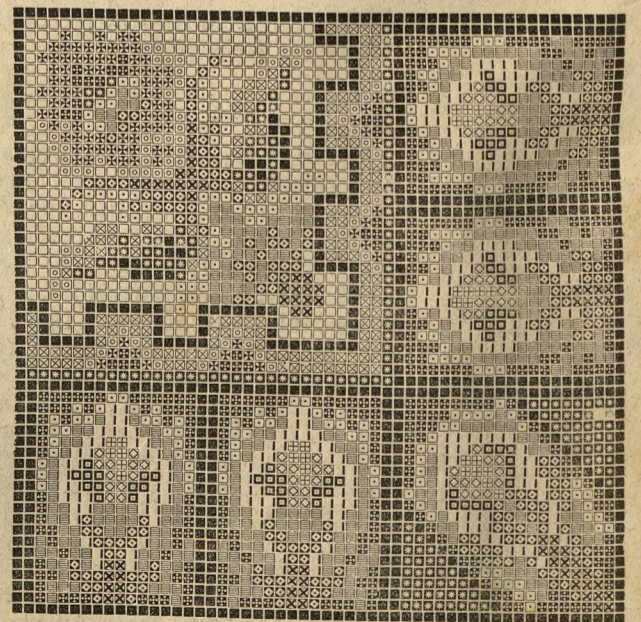
1. Rosół rumiany z jarzynkami.
2. Pierog z kapustą.
3. Sztukamięsa zapiekana z chrzanem.
4. Groszek zielony z kotlecikami z móżdżku.
5. Kaczki pieczone z jabłkami.
6. Suflet z kwaśnej śmietany.

UWAGA.

Tablica krojów dołączona do N-ru 47 Bluszczy służy też do numeru dzisiejszego.



Nr 37. Deseń na poduszkę Nr 31. Najciemniejszy brązowy, 2-gi bronz., 3-ci bronz. najjaśn. Najciemniej. nieb., 2-gi nieb., 3-ci nieb. najjaśn. Najciemn. zielony, 2-gi zielony, 3-ci zielony, 4-ty zielony najjaśn. Najciemniej. pons., 2-gi pons., 3-ci pons. najjaśniej. Piaskowy.



Nr 38. Deseń na poduszkę wykonany ścięciem „Smyrna” lub ścięciem krzyżowym. Najciemn. lila, 2-gi lila, 3-ci lila najjaśn. Najciemn. oliw., 2-gi oliw., 3-ci oliw., 4-ty oliw. najjaśniej. Ciem. bronz., jasn. bronz. Żółty okr., piasek. Najciemn. pons., 2-gi pons., 3-ci pons. jasny. Białą.